

4. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 25 III 2001

Bóg przebacza

Nasza droga do Wielkiej Nocy jeszcze się nie zakończyła, musimy bowiem oczyścić się i pojednać z Bogiem, zanim „spożywać będziemy Paschę Pańską” Odczytane teksty biblijne wyjaśniają się wzajemnie. Dlatego chcemy się kolejno nad nimi pochylić, a wtedy PERYKOPA EWANGELICZNA STANOWIĄCA CENTRUM LITURGII SŁOWA nabierze głębszego sensu, wyraźniej przemówi do nas.

Pierwsze czytanie przynosi tekst raczej mało znany. Opowiada o tym, jak to Izraelici, przewędrowawszy pustynię, przybyli do Ziemi Obiecanej i tam po raz pierwszy od bardzo długiego czasu mogli znów spożyć Paschę, mieli bowiem plody ziemi. Czyli Hebrajczycy przeżywali post trwający nie czterdzieści dni, ale czterdzieści lat! Czterdzieści lat na pustyni zadawali się jedynie skromnym pożywieniem kraju „głodu i cierpienia”. I wreszcie też odtąd skończył się pokarm niebieski – manna ustała. W Gilgal, w Ziemi Obiecanej Żydzi świętowali radość przybycia, z wejścia w nowe życie. Ta radość wyrażała się głównie przez posiłek: nareszcie mogli jeść, pić. Po przejściu Jordanu, po latach umartwień na pustyni, świętowano wreszcie Paschę, spożywając plony ziemi Kanaan. Bóg przywrócił ludowi codzienność; niepotrzebne będą już wyjątkowe, nadprzyrodzone łaski. Lud miał odtąd rozpoznawać działanie Opatrzności dobrego Boga w dobrach doczesnych, tak jak przedtem w niebieskich. Chodziło o to, by Izraelici nie traktowali Ziemi Obiecanej jak

własnej, gdyż otrzymali ją od Boga; pozostaje ona Jego własnością. W życiu codziennym łaska Boża przejawia się tak samo jak w nadprzyrodzonych znakach.

W samym środku opisu podróży Jezusa do Jerozolimy – w rozdziale piętnastym – umieścił Łukasz przypowieść Zbawiciela, w której On sam naucza, jaki jest sens Jego wydania się na mękę i śmierć i jaki jest sens Jego chwalebego zmartwychwstania. Przypowieść tę zwykliśmy rozбивać na trzy części i nadawać im tytuły: *O zagubionej owcy*, *O zagubionej drachmie*, *O synu marnotrawnym* – takie też tytuły są w naszej Biblii. I od samego początku czytania zwracamy naszą uwagę ku owcy, ku drachmie, ku synowi marnotrawnemu, kiedy Autor chce skierować główną uwagę nie na nawracającego się grzesznika, lecz na szukającego i pochylającego się nad nami grzesznikami Boga. Trzy opowiadania, będące jedną przypowieścią, poprzedzone wstępem (15,1-3) ukazującym okoliczności, w których tak właśnie Jezus nauczał.

Dziś Liturgia Słowa czwartej niedzieli Wielkiego Postu zapoznała nas z trzecim w kolejności opowiadaniem tej jednej przypowieści w Łk 15: *O człowieku, który miał dwóch synów*. To opowiadanie jest chyba najbardziej poruszającą ze wszystkich przypowieści Jezusa z Ewangelii. Losy i charaktery obu synów służą jedynie ukazaniu wielkości serca ojcowskiego. Nigdzie indziej nie sportretował Jezus Ojca niebieskiego w tak żywy i plastyczny sposób. Oto w miejsce właściciela owiec i właścicielki drachm staje ojciec dwóch synów.

Ojciec spełniając prośbę syna, oddał mu przypadającą na niego część majątku. Dla nas tą częścią majątku Bożego jest nasze życie, nasza wolność, nasze powołanie, nasz rozum i odpowiedzialność za siebie – najwyższe dobra, jakie tylko Bóg może dać. Pamiętajmy, że młodszy syn mógł odejść, gdyż ojciec wiązał go ze sobą jedynie więzami miłości, która nigdy nie zniewala, ale zawsze szanuje wolność. Chociaż młodszy syn zlekceważył miłość ojca, to jednak nie zniszczył w ojcowskim sercu miłości.

Miłość winna się zakładać więcej na czynach niż na słowach. I właśnie na czynach też była oparta miłość ojca do syna marnotrawnego. Rozważane przez nas gesty i słowa ukazują nam jego hojną inicjatywę w przywracaniu zerwanej przez syna więzi. To przede wszystkim ojciec działa, syn marnotrawny otwiera się jedynie na to działanie, przyjmując kolejno wszystkie objawy ojcowskiej troskliwości i dobroci, a my często skłonni jesteśmy sądzić, że np. w sakramencie pojednania pierwszymi działającymi jesteśmy my sami. Spełnianie pięciu warunków dobrej spowiedzi tak nas nieraz absorbuje, iż działanie Boga schodzi w naszej świadomości na dalszy plan, a przecież to Bóg jest najważniejszy. Nasza rola, nasze działanie ogranicza się do tego, że przyjmujemy Boże działanie. Całe przygotowanie do spowiedzi powinno być wyrazem naszego otwarcia i dyspozycyjności wobec Boga, który „pojednał nas ze sobą przez Chrystusa” (2 Kor 5,18).

Ten nacisk położony na pożywienie, na ucztę może wydawać się nam zbyt przyziemny, a jednak, dobrze jest przyjąć objawienie, że Bóg spełnia swój plan, dotyczący ludzi: nasza droga wyrzeczenia podczas Wielkiego Postu ma nas zaprowadzić do radości Wielkiej Nocy. Nasze wysiłki wielkopostne mają spowodować rozkwit nowego życia. Cały trud celebracji sakramentu pojednania jest skierowany na radość przebaczenia. Bolesne nawrócenie syna marnotrawnego znalazło zakończenie w świątecznej uczcie wydanej przez ojca. Nie chcemy zwracać uwagi w przypowieści na wysiłek uczyniony dla nawrócenia, na „sprawdzian sumienia” syna marnotrawnego, podczas gdy cały nacisk położony jest na „radość, że Bóg przebacza”, „trzeba się weselić i cieszyć”

Często identyfikujemy się wyłącznie z synem marnotrawnym. Wydaje się jednak, że owocne dla nas może się okazać także spojrzenie na siebie przez postać syna pierworodnego. Być może w naszym życiu nie popełniliśmy jakichś wielkich czynów niemoralnych, może nigdy nie wyparliśmy się wiary, być może zawsze staraliśmy się być uczciwymi ludźmi i dobrymi chrześcijanami, a mimo to podobnie jak syn pierworodny nie czujemy się zawsze szczęśliwi, chowamy w sobie wiele niezadowolenia z siebie, z bliźnich, a nawet z samego Pana Boga. Zazdrosnym okiem patrzymy na tych, którzy posiadają więcej, są zdrowsi, bardziej wysportowani, szczęśliwsi, którym, generalnie rzecz biorąc lepiej powodzi się w życiu, nawet jeżeli to powodzenie jest zdobywane przez kompromisy z własnym sumieniem. Rodzi się w nas nieraz ciche uczucie żalu i pretensji do Boga. Żałujemy niekiedy uczciwego postępowania, swojej dobroci i ofiarności.

Druga część przypowieści o synu marnotrawnym objawia nam Boga, który jedna skłóconych i walczących ze sobą braci. Ukazując im swoją nieskończoną miłość, wzywa ich do wyzbycia się wzajemnej niechęci, zazdrości, rywalizacji i lęku, ponieważ w sercu i w domu ojca jest wiele miejsca dla wszystkich.

Przypowieść kończy się wezwaniem: „Trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”. Motywem radości ojca i wszystkich domowników jest powrót do domu (do życia) zagubionego (umarłego) syna. Życie w domu ojca jest źródłem radości

Aby wziąć udział w uczcie, nie wystarczy pozostawać zawsze w domu Ojca – trzeba umieć przebaczać. Nie wystarczy postępować nienagannie – trzeba też pragnąć powrotu tego, kto z domu się oddalił.

Przypowieść pokazuje nam, że autentyczne służenie Bogu nie jest niewolniczą posługą, do której jesteśmy zmuszani, ale wolnym i radosnym przebywaniem w obecności Ojca i pełnieniem Jego woli. Bóg wzywa do wyzbycia się ducha skrupowania i zniewolenia, ponieważ szczęśliwy może być tylko człowiek wolny.

Kościół nie jest wspólnotą tych, którzy nie upadają i nie schodzą na manowce, ale tych, którzy czując się grzesznymi – pragną wrócić do Ojca, i to bez domagania się czegokolwiek. Kościół – to wspólnota ludzi rozumiejących drugich i pomagających im wrócić na wspólną drogę, jeśli pobłądzili.

Czy jestem zadowolony z Boga? Tu rozstrzyga się wszystko. Czy jestem zadowolony z tego, że Bóg mnie stworzył takim, jakim jestem? Czy jestem zadowolony, że posłał mnie w takie właśnie życie? Czy jestem zadowolony, że nie zostawia mnie w spokoju, że żąda wciąż więcej? Trzeba się wiele modlić, zanim – niemal wbrew własnemu sercu – zdołamy powiedzieć: tak! Tak, mój Boże! Jestem zadowolony z Ciebie.

ks. Ryszard Kempniak